

LIPCOWY DZIEŃ Z IRENKĄ

17.07.2024 r.

Był lipcowy poranek. Powietrze pachniało wakacjami – słodką lipą, rozgrzany asfalem i truskawkami ze śmietaną. Sukienka na cienkich ramiączkach, wygodne sandały i czapka z daszkiem – ten ubiór miał mi pomóc w walce z upałem. Betonowe miasto oddychało ciężko. Nie pomagały nawet zraszacze rozstawione na rynku i kilku miejskich skwerach. Na szczęście w naszym planie na dziś była ucieczka na wieś. Wspólnie z moją prababcią Ireną postanowiłyśmy odwiedzić jej rodzinne strony, malutką miejscowość Kuleje, przycupniętą wśród pól, łąk i lasów niedaleko Częstochowy.

Wspinam się powoli po schodach do mieszkania prababci. Pojawia się znajomy zapach rosołu, który tak bardzo kojarzy mi się z nią. Dochodzę do wniosku, że za każdym razem, gdy tam zmierzam, czuję ciepło na sercu i zastanawiam się również jaką fascynującą historią mnie uraczy. Zawsze, gdy dochodzę do drugiego piętra, jej drzwi już stoją przede mną otworem. Potem scenariusz zwykle wygląda podobnie. Po przywitaniu oraz usłyszeniu od niej, że niesamowicie wyrosłam, zasiadam na kanapie, a ona wypytuje mnie co słyszę. Często nawiązuje też do tego, jak to było za jej czasów. Byłam pewna, że ten nasz wspólny dzień również pozwoli mi poznać wiele niezwykłych opowieści z jej życia.

Zdecydowałyśmy się jechać pociągiem. Dla mnie była to niezwykła atrakcja, bo na co dzień rzadko mam okazję podróżować koleją. Dla mojej prababci to wspomnienie tego, jak kiedyś wyglądało jej codzienne życie. Spakowałyśmy przekąski, coś do picia i kilka drobnych narzędzi ogrodniczych. Plewienie grządek było obowiązkowym punktem programu. Już na pierwszej stacji nasłuchiwałam zabawnego odgłosu wydawanego przez pociąg, który przypominał beczenie barana. Był to sygnał odjazdu. Tę historię zawsze opowiadała mi moja mama, która jako dziecko też podróżowała pociągiem z prababcią Ireną. Od tego czasu pociągi niestety nie beczą już tak śmiesznie. Prababcia zna na pamięć całą trasę. Opowiada żywo o każdej mijanej miejscowości i wiosce. Wiem już, na której stacji do pociągu wchodziła jej koleżanka z klasy, gdzie witała się z ulubioną nauczycielką i dokąd wybierała się na najsmaczniejsze lody. Snując opowieści prababcia uśmiecha się, a w jej oczach widać łzy wzruszenia. Wiele lat minęło odkąd ta trasa przestała być jej codziennym obowiązkiem. W międzyczasie pokonywała ją już nieco rzadziej wraz ze swoimi dziećmi, by odwiedzać rodziców, potem w towarzystwie wnuków i siostry, by doglądać niezamieszkałego gospodarstwa i spotkać się z przyjaciółmi z młodości.

Pociąg dociera na stację Kuleje, wystarczy przejść kilkaset metrów i jesteście. Patrząc na starą, drewnianą chatkę, która z każdą kolejną wizytą wydaje się być mniejsza i bardziej wysuszona. W oknach wciąż bieleją koronkowe firanki. Wchodzimy ostrożnie wdychając zapach historii. W środku tylko dwie izby - kuchnia z niewielkim łóżkiem i stołem jadalnym oraz sypialnia. Wszystkie meble nadgryzł już żab czasu, a mimo to wewnątrz wygląda tak, jakby jeszcze niedawno ktoś tu mieszkał. Na piecu stoi stary żeliwny garnek, na ścianie wisi serweta z haftem „Gość w dom, Bóg w dom”, a w wazonie uschnięte gałązki łubinu. Oczami wyobraźni widzę małą Irenkę, która boso wychodzi na ganek, sięga po wiadro i idzie do studni, by przynieść wodę. Potem pomoże mamie wykąpać malutką siostrzyczkę Wiesię. Na koniec zasiadają przy białym stole do kolacji. Dziś będą ziemniaki. Na nic innego nie starczyło pieniędzy.

Teraz wspomnianej studni już nie ma. Po wodę trzeba iść do sąsiadów, ale to zawsze miła okazja, żeby pogawędzić.

Kiedy już zorganizowałyśmy sobie podwieczorek, rozłożyłam leżaczki i mały turystyczny stolik i postawiłam je pod jabłonką. Prababcia pokazała mi, gdzie w pobliskim krzaku uwił sobie gniazdko kos. Podobno odkryły to wspólnie z moją mamą, jeszcze przed moimi narodzinami. Siadamy w przyjemnym cieniu. Wiem, że za chwilę usłyszę kolejną niezwykłą opowieść, która wydarzyła się tu przed laty. Fascynuje mnie nie tylko to, co przeżyła prababcia, ale także sposób w jaki o tym opowiada. Bogactwo słów, barwne porównania, anegdotki, niezwykła pamięć. Słuchając jej nie mogę wręcz uwierzyć, że ma prawie 87 lat. Tym razem dowiedziałam się, jak pewnego razu kilkuletnia Irenka wybrała się sama na spacer do lasu. Miała tam swoją ulubioną trasę - do starego dębu. Przyroda zawsze była jej bliska, uwielbiała przytulać się do drzew i opowiadać im o tym, co wydarzyło się w jej życiu. Tego dnia również odprawiała swój rytuał, kiedy zza krzaków usłyszała

hałas. Przestraszona podeszła bliżej i zobaczyła leżącego w trawie uzbrojonego żołnierza. Uciekła w popłochu. Wojna w kraju cały czas trwała, rodzice robili co mogli, by dzieci jak najmniej odczuły ten ciężki czas, ale tym razem rzeczywistość zaskoczyła ją w miejscu, gdzie do tej pory czuła się bezpiecznie.

Słońce miło rozgrzewa nasze policzki, podjadamy jabłka prosto z drzewa a prababcia dalej snuje swoją opowieść. Z niej dowiaduję się, że po zakończeniu wojny Irenka poszła do szkoły. Bardzo wiele zawdzięcza ukochanej nauczycielce, którą długo opłakiwała, kiedy ta musiała się wyprowadzić z wioski. To dzięki niej zakochała się w książkach. Te książki są obecne w jej życiu niezmiennie przez wszystkie lata. Uwielbia biografie, pozycje historyczne, opowieści podróżnicze, ale też poezję. Myślę sobie, że fakt iż mieszka obecnie naprzeciwko biblioteki, nie może być przypadkowy. Dowiaduję się, że jako nastolatka trafiła do szkoły w moim rodzinnym mieście, od którego dzieliło ją wiele kilometrów. Każdego dnia Irenka wchodzi wcześniej rano do pociągu, niejednokrotnie, gdy na dworze jest jeszcze zupełnie ciemno. Potem wiele godzin spędza w szkole, by późnym wieczorem powrócić do domu i dalej się uczyć. Dzięki ciężkiej pracy jest jednak najlepszą uczennicą w klasie. Ten etos pracy towarzyszy jej zresztą przez całe życie. W czasach, gdy obejmowanie przez kobiety wysokich stanowisk zawodowych nie było takie popularne, ona właśnie mogła się nim pochwalić. Przez wiele lat była główną księgową w dużej firmie. Pracowała aż do 75 roku życia.

Tutaj musiałyśmy zakończyć historię, bo przecież czekały nas jeszcze obowiązki, czyli pielienienie grządek. Pomyśleć, że w miejscach, gdzie dziś rosną te kolorowe kwiaty, biegała kiedyś mała dziewczynka Irenka.

Kiedy wracamy do domu, zaczyna już zapadać zmierzch. Żegnam się czule z moją prababcią – z jednej strony tak kruchą i drobną, bo już niższą ode mnie, a zarazem tak silną i wielką dla mnie postacią. Podziwiam ją za tak wiele rzeczy, które są dla mnie nawet trudne do wyobrażenia. Najpierw biedne dzieciństwo w małej wsi w cieniu wojny. Potem trudny okres nauki, której musiała wiele poświęcić. Dorosłe życie też jej nie oszczędzało. Przez wiele lat toczyła heroiczną walkę o zdrowie syna, który jako młody chłopak poważnie zachorował. Wspólnie z moim pradiadkiem poszukiwała lekarzy, odwiedzała szpitale i zdobywała leki, byle tylko mu pomóc. Lekarze nie dawali mojemu wujkowi więcej niż kilka lat życia, ponieważ choroba nerek w jego przypadku była już bardzo groźna. Mój wujek żyje jednak do dziś, a wielka w tym zasługa właśnie jej miłości. Dbała ona z mężem o niego bardzo starannie, a także modliła się za niego gorąco. Bardzo wcześnie została wdową tracąc ukochanego męża. Mimo wielkiego cierpienia Irenka nie poddała się żałobie, tylko postanowiła skupić się na najbliższych. Po 22 latach od tego smutnego zdarzenia urodziła się jej pierwsza prawnuczka, czyli ja. Mogę śmiało powiedzieć, że stałam się jej oczkiem w głowie. Poświęcała mi każdą wolną chwilę. Pomogła tym bardzo swojej wnuczce, która mogła pójść do pracy i dalej się kształcić. „Pamiętam, gdy wozilał Cię tu wózkem” - wspomina często. Była przy moich pierwszych krokach, słowach oraz uśmiechach. Wychowała mnie oraz mojego brata w dobroci, miłości i w przekonaniu o tym, że świat jest dobry. W tym wszystkim znajduje też czas na swoje pasje i realizację marzeń. Wraz ze swoim synem podróżuje po Polsce oraz po pobliskich krajach, odwiedza muzea, mnóstwo spaceruje. Interesuje się także sportem – w rodzinie jest znana jako największa fanka Adama Małysza. Tak, to moja prababcia, która ma 87 lat. Dzięki jej aktywnemu trybowi życia wygląda oraz czuje się bardzo dobrze. Myślę że bez problemu mogę przyznać, że jest to najmądrzejsza osoba, którą znam. I nie jest to tylko wiedza książkowa, ale przede wszystkim doświadczenie życiowe. Jest to osoba, która jest zawsze pogodna i zawsze chętna na spotkanie.

To wszystko przebiegło przez moją głowę, kiedy tuliłam się do niej na pożegnanie. „Następnym razem spotkamy się w naszej ulubionej naleśnikarni Babciu, do zobaczenia!”. „Do zobaczenia wnusiu, Kocham Cię” - słysząc te słowa schodziłam po schodach z uśmiechem wymalowanym na twarzy.

To był wspaniały dzień z moją prababcią Irenką, jedną z najbliższych mi osób, moim autorytetem.